

PIOTR SZWABE VEL PISZ

150 godzin

*CZYLI
ŚMIEJCIE
SIĘ
I
PŁACZCIE*

150 GODZIN CZYLI ŚMIEJCIE SIĘ I PŁACZCIE

Redaktor prowadzący serię: nie istnieje

Korekta: autor zapewne nieudanie (ale starał się)

Skład: Radosław Kamiński

Projekt okładki: autor nie chce zdradzić swojej tożsamości

Oprawa dźwiękowa: DiZg

Rysunek: Mao

Głosu do słuchowiska dali: Paweł Paulus Mazur, Tomasz Lipiński, Mao & Me

Wydawnictwo: domowe

© Copyright by Piotr Szwabe vel Pisz

Wydanie I Gdańsk 2014

ISBN 978-83-940001-0-3

Druk: Drukarnia

Zrealizowano przy pomocy finansowej Województwa Pomorskiego



**WOJEWÓDZTWO
POMORSKIE**

Wersja limitowana dostępna tylko u autora: szwabe@wp.pl

13.03.05/9.03.14

prasujesz mi koszulę
chodź dzień położył się już spać

śpiące usta naszych tchnień
pozostawiły smugę na niebie
na wpół żyw wracam po dniu pracy
wśród 40 latków miejskich lekko już
umarłych
zataczam łuk pomiędzy Tobą a dzieckiem,
żelazkiem a jutrzejszym krawatem
pozornie kończąc dzień
na kanapie pełnej światów z telewizora

jak uczucie stopnieje
i dystans się zwiększy
odchodzimy od siebie
nie przytulasz się do mnie, nie dotykasz
moich ust,
nie głaszciesz,
chłodnym wzrokiem mnie mierzysz,
nie nalewasz mi kawy nawet w deszczowy
dzień
rozumiem wycofujesz się,
już ci nie jestem potrzebny
po prostu
nie jestem

trochę inaczej się wczoraj dotykaliśmy
dzisiaj
serca okazały się zmęczone
oczy w oczy nie patrzą
bo przyszedł pan fejsbóg z bardzo ciekawą
propozycją od nadawcy
wirtualna miłość okazuje się prostsza
ja z moim laptopem
ty ze swym taczpadem
pomiędzy płatnością jedną i drugą
pomiędzy lajkiem setnym a dwustu czwartym
pomiędzy zakupami w markecie albo nawet
i w hiper
szukamy symboli na półce sklepowej
komercyjnie bawiąc się w miłość

PRAWDA O GOŚCIU I MU PODOBNYCH

znałem gościa
który zaczynał
jako nieznany dj
w andegrandowych norach
witaliśmy się serdecznie
i widząc się
wymienialiśmy uśmiechy

kiedy został gwiazdą
porzucił
naszą znajomość
nie miał
nawet czasu
dłoni
na powitanie
podać

ZAWSZE

zawsze i wszędzie
nawet na jawie
pamiętaj że wygrać
potrafimy,
w szarudze i smutku
wiary nie traćmy!
we mgle
swą drogę odnaleźć potrafimy
do naszych snów,
które się ziszczą na drodze naszego życia!

TEKST DLA NIEISTNIEJĄCEGO ZESPOŁU *BOHATER*
TYT.: *CHŁOP – WĄTROBA*

mierzył się chłop ze sobą
idąc tą samą drogą
mierzył swój czas
mierzył swoje możliwości
mierzył istotę swej samotności
mierzył alkohol we krwi, który pulsował mu
patrzył na kobiety szeregi
piszac do nich piękne poemy
nie zmieniło to nic
nie zmieniło to nic
alkohol ciągnął do granic swych
radość z życia przestała się tlić

upadek diabelski nadchodził powoli
miłości chłop potrzebował
lecz z drugiej strony wody nie żałował
pewnego ranka przyszła wątroba
powiedziała
nie ma już Boga
i rozplynęła się w nic
chłop do Boga bram zapukał
pytajac się o ducha
lecz cisza powiała okrutna
do baru zszedł o świcie
szukając miłości nad życie
spotkał tam dawną wątrobę
która miała już inne życie
nie rozumiejąc co się dzieje
chłop zapił się w niedzielę
piszac poemat o miłości
piszac poemat o miłości

WAŻNE

nie ważne

gdzie

ważne z kim

ważne

jak

TYLKO 47 SEKUND TEKST DLA NIEISTNIEJĄCEGO
ZESPOŁU BOHATER

zadzwoń do mnie kumplu
zadzwoń w brzydki dzień
zadzwoń nawet w nocy
kiedy masz zły sen
powiedz o miłości, której ci brak
powiedz o kobiecie
którą trafił szlak
powiedz o tym wszystkim
wyrzuć
z siebie to
ja czuję ciebie
I boli mnie też to
że ciągle tęsknisz za nią
że ciągle widzisz ją
że ust jej dotykasz chodź dawno przyszedł
ziab

31.12.1974 - TEKST DLA NIEISTNIEJĄCEGO
ZESPOŁU BOHATER

najlepiej
czuję się w brzuchu
najlepiej
nigdzie nie wychodzę
włączam Ragedżów
najlepiej kiedy jest już ciemno
wtedy jest najlepiej
przez okno wyglądam na Times Square
cekiny, brylanty, różowe paznokietki,
złote lakierki, fryzury na żel a la punk
oni
dotykam palcem wirującej płyty
widzę czerwonoskórych, którzy w rytm
techno zabijają bizona
są głodni
ich kobiety i dzieci czekają
ich kobiety i dzieci czekają
widzę też białego
wkłada kapcie i bawi się skalpelem
czerwonego
wkłada kapcie i bawi się skalpelem
czerwonego
podkręcam muzę
na ustach bogów nie ma już krwi
bo są biali
usta białych kobiet są mocno czerwone
czerwonych kobiet mocno sine

na Times Square
cekiny, brylanty, różowe paznokietki,
złote lakierki, fryzury na żel a la punk
wstrzymałem oddech
dobrze że Jim i Bukowski przynieśli picie
i palenie

nic
nie rób
daj na luz
grunt
to
własne
tempo
przecież
i tak nie ma
nic
do
wygrania

kiedy czujesz pustkę twego dnia, bo cały
dzień zakryły chmury, pamiętaj, że możesz
na mnie liczyć
i tulić
się w moje ramiona

meandry nocnych koszmarów przygniatają ci
powieki
nie masz siły ich unieść ku światłu
ja mogę osuszać
ich ciężar latami

byś mogła spokojnie żyć

czujesz moją woń, choć
kroku nie zrobisz
by rękę moją
ująć
pamiętaj jednak, że należymy do siebie
zmęczony, upokorzony,
uwierz mi,
że zawsze będę miał siłę cię podnieść
i zanieść gdzie chcesz
i jak bardzo będziesz chciała się przytulić
pozostanę tu
wiem, że wiatr, który szaleje nie zmieni
swego kierunku,
pozostanie w zgodzie z twoją wolą
pozostanę tu i będę cierpliwie czekał
aż słońce zmniejszy jego siłę
by móc wzniecić
naszą miłość

NAJPIĘKNIEJ

pachy
zapach
kobieta na mnie
ja na jej prawym sutku ustami odpoczywam
rosnę
niepotrzebnie inna kobieta mi się
przypomina
co po 2h orgazm dostawała
Boże
dobrze że teraz w tej jestem
ojej
cudownie

jak kawy i cukru zabraknie
pies i kot nie będą mnie witać

i monopolisci gazowo prądowi odłączą mi
wszystko
z Putinem na czele
i twego uśmiechu na kluczach do mieszkania
nie będzie
wtedy nie mam po co wracać
na chatę

10.01

Kiedy powiedziałaś nie
i
odeszłaś
długo nie umiałem się
odnaleźć
zasłaniałem
Słońce
i nie chciałem
nikogo widzieć

ani
z nikim rozmawiać

teraz jak o tym myślę
to szkoda
było serca
na cierpienia i łzy

to wszystko
jest podróżą
raz z lepszym
raz z gorszym
momentem

WKŁADASZ MI

wkładasz mi
ciuchy
i gacie do pralki

wkurwiasz się

mierzysz mnie
mało pozytywnym
wzrokiem

rozmyślasz o
zmarnowanym
ze mną
życiu
ja
też tak
czasami
mam
ale zawsze przecież
jest garść
dobrych wspomnień
spacerów, kaw, uśmiechów

siedząc tu, całkiem sam,
zastanawiam się, co robić.
życie biegnie szybciej niż czas który
jestem w stanie ogarnąć.

dostrzegam ludzi przybierających maski.

nigdy się nie zmienia, nigdy nie starzeje,
ciągnie się dzień za dniem na podobnych
zasadach.
żałuję, że nie odnalazłem do końca siebie,
zanim czas mnie okradł.
budzę się ze snu
i widzę, że nie ma dla mnie innej drogi
szczęśliwie,
widzę otwarte drzwi,
i otwartych ludzi.
pokora podaje mi kawę z rana.

EHHH

jestem tu i teraz,
szwędam się, gdzie się tylko da,
zagładnę tu i zagładnę tam.
chodzę po to
by znaleźć kogoś.
kogoś kto rozmawiać będzie chciał.
kogoś w podobnym stanie czucia,
czucia, odczucia, poczucia,
wspólnego bycia
sympatycznej
niezobowiązującej relacji
ale współbytującej orientacji.
na pozytywnie możliwie przeżyty dzień.

w telewizji znowu nadają kto
kogo dzisiaj zrobił znów w człona.
kto kogo zabił?
kto komu ubliżył?
ta sytuacja to norma społeczna
jak chees w mcdonaldzie czy kurczk
w kaefie (czyt.kfc)
jak polityk kłamiący w swym show
czy jak sojusznik ukraiński pochodzenia
niemieckiego robiący ruskiemu łoda za 100
mln za kontrakt zbrojeniowy?
dokąd to zmierza
diable rogaty
ile szumowin stworzysz jeszcze mi dziś

szybkie jedzenie, szybkie chłanie
dymanie panny napotkanej dziś gdzieś
związkowcy z Kukizem
prawdziwi herosi
poplecznicy pseudo prawicowych prawd

Wywalmy telewizory!
Wywalmy!
Uprzątnijmy ten syf!

WIECZOREK LITERACKI

- pan tak z obserwacji wszystko pisze?
- tak z życia
- a łatwo się panu pisze?
- powiedzmy, że dosyć
- to też łatwo się pewnie Panu żyje?

NIE BĘDZIE

nie będzie o tym wiersza a tym bardziej
prozy,
nie będzie dogłębnego myślenia,
o tym jedynie serce zaboli
i skurcz parę sekund potrzyma,
jak w codziennym dniu ze zwykłego tygodnia
pracy.

obudziłem się w nocy.
widziałem.
zamordowani młodzi i starzy,
stali w mych oczach
świtem uśmiechnięci.
i czerń
zalała moje wnętrzności.
poeta nie zapomni
zamordowanego człowieka walczącego
o chleb.
świadećstwo przelanej krwi
dopadnie zbrodniarzy o zmroku
nie oszczędzając ich życia.

Tego wieczoru wróciłem do domu napity lekko. Po wyjściu z fabryki koledzy zaprosili mnie na jednego. Nie miałem o to pretensji, bo nie śpieszyło mi się do chaty. Trzeba było widzieć wtedy moja żonę szkapę. Biedna A. nie była zła. Była po prostu brzydka. Chuda, szkieletor, wyblakłe włosy, zero piersi, nogi tzw. patyczaki – sam wdzięk. Niektórzy mężczyźni poślubiają kobietę dlatego, że ucieleśnia ich ideały urody, inni dlatego, że wydaje im się inteligentna, jeszcze inni po prostu boją się samotności, więc uznają, że lepszy rydz niż nic. Tak właśnie było w moim przypadku. Po 3 latach małżeństwa samotność wydała mi się o stokroć lepsza niż nieestetyzujące mnie jej towarzystwo.

Zmarnowane me życie stawało się znośne dopiero po kilku piwkach. A. czekała na klatce schodowej na trzecim i salwowała w mą stronę:

– O której godzinie się wraca? I do tego w takim stanie!

– Ble, ble – jęknąłem i poszedłem do lodówki po bro.

A ta jęczy:

– Wiecznie pijany! Czy jesteś aż tak nieszczęśliwy? Czyż nie jestem dla ciebie dobra? Czy nie spełniam wszystkich twoich zachcianek?

Nawet nie próbowałem odpowiadać. Doskonale znałem scenariusz dramatu i zaraz zaczęła oczywiście szlochać. Browarki schłodzone były cudownie, piłem, piłem,

gul, gul a ta za pleców jebała swą litanię:

- Myślisz, że to jest życie dla młodej kobiety? Siedzieć w domu i czekać na pijaka? - myślę, nie wytrzymam jak jej zaraz wyp.....odwracam się i wypada mi bro z łapy. Trzask na podłodze.

- Co jest Pączo? - tak mnie nazywała (w 82 byłem mistrzem bo zjadłem na turnieju 30 pączków w ciągu 10 min) - Czemu wytrzeszczasz oczy?

Przetarłem powieki. Nie, zjawa nie zniknęła:

- Ależ.....Ty..... śliczna!

Po tym to dopiero zalała się łzami. Przyglądałem się jej z ciekawością. Nawet w tym stanie była piękna, że aż dech zapierało. Perły spadały z jej błękitnych, porcelanowych oczu, wargi czerwone i pełne pulsowały niczym biblijne owoce, małe cy-cuszki unosiły się rozkosznie, perfekcyjna „dupeczka” pomyślałem.

- Żarty sobie robisz? Cóż poradzę że jestem taka, nie znęcaj się, rozumiesz!

- Ależ, A., ja wcale nie żartuję. Jesteś piękna, nie masz pojęcia, jaka piękna!

- Ojeju!

A. stała jak wryta.

- Dobrze się czujesz Pączo? Aż tyle wypileś? Nie zdawałam sobie sprawy. Chcesz się położyć?

- Nie! Czuję się całkiem dobrze! Wprost cudownie! Och, jakże jesteś piękna! Jak to możliwe!? - wymawiając te słowa, już wiedziałem, skąd to uczucie! BROWAR „DENAT”, NO JASNE! Kobieta widać przepro-

wadziła to samo rozumowanie, bo zauważyłem, że spogląda na butelkę z wdzięcznością. Potem pobiegła do lustra i krzyknęła z zachwytem:

- Och Pączo! To prawda! Jestem piękna, jestem piękna!

Śmiała się i płakała na przemian.

- Jestem piękna, ślicznnnnnnnnnnnnnnnnnnnnnnaaaaa-aa, pięęęknaaa!

Spędziliśmy cudowne godziny niczym pierwszy raz zakochani. Było wspaniale, cudownie, wybornie, delikatnie i wzruszająco. Całowaliśmy się jak nastolatki. Położyliśmy się wcześniej niż zwykle.

Nazajutrz rano miałem oczywiście kaca. O wiele większy ból sprawiał mi jednak widok odrażającego stworka mej lubiej, do tego chrapiącej w niebogłosy na mej rudej owłosionej piersi.

Nie dałem rady wybiegłem do wc.

Więc to był tylko piękny sen! Złudzenie wywołane nadmiarem alkoholu. Zresztą, cóż innego mi pozostało? Nalałem sobie pełną szklaneczkę „DENATA” i wypilem jednym haustem, jak lekarstwo. Czyniąc to, nie spuszczałem żony z oczu. Nic się nie wydarzyło. Ze zmartwienia wypilem jeszcze jedną szklaneczkę. I cud się powtórzył. Kościotrup z łóżka przepoczwarzył się w istotę baśniową.

A. otworzyła błękitne oczy.

A ja:

- Jakaś ty piękna ! I zaczęliśmy się kochać. Gdy tylko uroda żony bladła, solidny łyk „DENATA” aplikowałem i znowu blask jej powracał.

Czasem, stojąc przed lustrem, A. wołała z łazienki:

- Pączuniu, niuniuniu, nie miałbyś ochoty się czegoś napić? Mam wrażenie, że to znika.

Wypijałem szklaneczkę i teraz ja z kolei wołałem:

- Czy to wraca?

- Tak, już jest. Dziękuję!

- Nie ma za co kochanie - odpowiadałem.

Odtąd dom był zawsze pełen gości. Znajomi chętnie wpadali wieczorami, bez uprzedzenia. Nie mogli pojąć, skąd w A. ta nagła zmiana? Próbowali pociągnąć mnie za język:

- W dzisiejszych czasach chirurgia plastyczna naprawdę czyni cuda!

- Operacja musiała bardzo drogo kosztować?

- Czy to bardzo bolesne?

Zamiast odpowiedzi uśmiechałem się, nie zapominając przy tym napełnić kieliszka. Pewnego dnia wymiotowałem krwią. Wezwany lekarz uprzedził mnie, że jeśli będę nadal pił w takim tempie, zostały mi najwyżej dwa lata życia. I wysłał mnie na kurację do prywatnej kliniki, a potem na rekonwalescencję w góry Sowie. Od czasu choroby nie widziałem A. Powód był oczywisty. Nie ośmielała się pokazać mi na oczy. Pisała jednak. Listy rozdzierające. Że myśli o samobójcu i ulotności naszego uczucia...Byłem rozdarty jak przelatujący pelikan nad Białorusią. O ile kochałem jedną A., o tyle nienawidziłem tej drugiej. Odkładałem, ile się da, termin powrotu

do domu, lecz nadszedł dzień, kiedy nie było to już możliwe. Trzęsąc się, wetknąłem klucz w zamek Gerda. Jakże będę mógł znieść widok A.? Może jednak walnęła samobója i będzie tylko kwestia włożenia ciała do worka ale skąd taki wziąć ?

Wchodząc do mieszkania zapragnąłem tego. A. leżała w łóżku odwrócona plecami do wejścia. Nigdy jeszcze nie była tak olśniewająco piękna. Już od dawna nie miałem w ustach kropli alkoholu. A więc znalazła sobie innego jurnego Pączka! Kto to taki? - pomyślałem. Na palcach odwróciłem się do drzwi. Byłe jej nie zbudzić, byłe jej tylko nie obudzić! Nie zniósłbym widoku jej oczu. Lepiej odejść bez hałasu, bez zbędnych słów. W ten sposób będę mógł wmówić sobie, że umarła.

W pewnej chwili odezwała się.

- Pączo!

Struchlałem.

- Wiem, że tu jesteś. Wiem, że chcesz sobie pójść.

Wzruszenie ścisnęło mi gardło.

- Pączo kocham cię!!!.

- A co z tamtym?- zapytałem.

- Nie ma żadnego tamtego - rzekła A.

- To ja sama.

- Coś ty! - rzuciłem ochrypłym głosem - Wzięłaś się za picie? Ależ to tylko odroczenie! Przyjdzie chwila, że zachorujesz jak ja!

A. usiadła na łóżku. Łzy cudownie spływały po jej policzkach.

- Ależ, Pączo, to nie „DENAT” tak na mnie działa, to wymaz z jamy kociej. Będę mogła jęgo pić całe życie. Nie jest wpraw-

dzie zbyt smaczny, ale i tak warto się
poświęcić. Bo teraz jesteś taki przystojny
MÓJ LUBY, taki piękny MÓJ LUBY...

*OPOWIADANIE 2, CZYLI KAŻDEMU JEST CO
INNEGO PISANE*

Patrzyłem się siedząc w parku na bawiące się obok dzieci i nagle wpadł mi do głowy genialny pomysł na rozwiązanie wszystkich naszych problemów rodzinnych. Wiedziałem już.

- O czym myślisz? - zapytała mnie M. rysując na karteczce kropeczki.

- Myślałem o... Czy płaciłaś już za internet?

- Jeszcze nie. Lada dzień nam go ode-
tną.

- A za prąd?

- Nie.

- Ile będzie nas kosztowała naprawa samochodu?

- Więcej niż mamy. Słuchaj Bro, co się z tobą dzieje? To nieodpowiednia chwila, byś się bawił w księgowego. Jest niedzielne popołudnie!

M. to jedna z niewielu kobiet, które mają doskonałe poczucie humoru na szczęście jest ze mną teraz. Obserwowałem ją przez dziewięć lat wspólnego życia, aż wreszcie odkryłem, skąd wzięła się u niej ta niepospolita cecha. M. jest tak piękna, tak inteligentna, tak szczęśliwa, że odczuwa zwykły wstyd z tego powodu.

- Nie wyczerpałeś jeszcze całej listy, czynsz, kredyt....

- M., właśnie przyszedł mi do głowy pewien pomysł. Potrzebujemy pieniędzy, prawda?

- No raczej - cedzi przez zęby.

- Popatrz na mnie.

Utkwiła we mnie swe wielkie czarne oczęta.

- No i? - pyta.

- Co widzisz?

- Widzę mężczyznę, którego kocham.

I daję mi buziaka. Ze wzruszenia przeszły mi ciarki po ciele.

- To miłe ale jestem twórcą. Prawda?

- Zgoda.

- Jak żyją twórcy?

- Źle.

- W jaki sposób twórca może zarobić dużo pieniędzy?

- Sprzedając swoją pracę.

Wyjałem „gdańskie” i otworzyłem. To było to.

- M. - oświadczyłem uroczyście - napiszę książkę bestseller.

Kobieta uśmiechnęła się z politowaniem.

- Ciekawa jestem co na to twoi rodzice, którzy cały czas ci dają pieniądze, będą zachwyceni, co?

Nie zważałem na sarkazm z jej strony.

- Czuję, że absolutnie stać mnie na napisanie bestsellera. Nigdy jeszcze tego nie próbowałem. Interesowały mnie nietypowe schematy literackie, plastyczne, antykomercyjna twórczość. Bestseller jest towarem, na który jest zapotrzebowanie na rynku. Kupuje się go tak, jak kilo ziemniaków. Przede wszystkim jednak nie może oddalać się od określonych konwencji. Służyć ma jak największej liczbie czytelników, a największa ich liczba to...

- Roman...?

- Tak, Roman!...

Zamilkłem, rozdziawiwszy gębę ze zdumienia. M. czytała w moich myślach. Ale ona miała seksu w sobie.

- Co ty na to?

- Nie obawiasz się, że będziesz tego żałował?

- Żałuję zwłaszcza naszej obecnej sytuacji. Być autorem bestsellerów to przecież nic złego.

Nasze usta zwarły się w pocałunku.

- Czy... czy sądzisz, że szybko to napiszesz? Muszę mieć płaszcz, buty na jesień, a przede wszystkim maluchy mają wszystko znoszone...

- Niech no pomyślę. Piętnaście stron dziennie,... Powiedzmy trzysta stron i... plus korekta... Powinienem oddać to wydawcy gdzieś pod koniec miesiąca.

Głośny huk wybił mnie z zadumy usłyszeliśmy obok jak starsza kobieta upuściła siatkę na chodnik, rozlał jej się ocet i wódka był tam chyba też słoik z ogórkami ale już myślami byłem w momencie kiedy mam zadzwonić do Romka.

- Romek - zapraszam dziś Ciebie na wódeczkę i zakaskę.

- Miło - odpowiedział Romek - będę po 19.

Romek jest dalekim kuzynem M. Ten poczciwy chłopina pracuje jako przedstawiciel firmy zajmującej się handlem skarpetami. Chłopak ma myśli odzwierciedlające umysłowość tłumu. Jeśli zada mu się pytanie jaki kolor lubią ludzie wskaże ten właściwy albo jaką piosenkę będą słuchali spośród przedstawionych on wybierze tę właściwą - normalnie ucieleśnienie

polskiej opinii publicznej. Ta jego cecha to coś całkowicie naturalnego. Nie działa z wyrachowania. Zawsze reprezentuje większość. Wystarczy obserwować go przy stole – nawet je za dziesięciu.

Po posiłku M. poszła ululać maluchy. Ja postawiłem obiecaną flachę i kieliszki. Romcio otworzył butelkę doskonałej wódki.

– Spróbuj tylko tego nektaru. Nigdy nie piłeś czegoś podobnego.

– Rzeczywiście... znakomita.

Facet promieniał z zadowolenia.

– I co? To nie żaden sikacz! Należy ci jeszcze jednego.

Zgodziłem się. Zapalił papierosa, ja też zapaliłem – krótko mówiąc, była to wymarzona chwila, aby pogadać sobie o tym i owym. Romek odezwał się pierwszy:

– Coś piszesz teraz?

– Tak. Coś tam zacząłem. Jeszcze dokładnie nic wiem, co z tego wyniknie.

– Wiesz, z tej ostatniej książki nic nie zrozumiałem, ciekaw jestem co za friki to czytają i kupują?

– No właśnie, Romek, chciałbym poznać twoje zdanie na temat mojej najnowszej książki. Opinia czytelnika jest rzeczą cenną, szczególnie gdy ten czytelnik jest przyjacielem, tak jak ty.

Czasem wydaje mi się, że błędzę. Po raz pierwszy dyskutowaliśmy o mojej twórczości literackiej. Ponieważ wyglądałem na zainteresowanego, bardzo się starał, aby jego uwagi trafiły mi do przekonania. Cedił słowo, budował przemyślane zdania i finalizował je odpowiednio.

Potakiwałem z poważną miną.

- Tak, mądrze mówisz. Mam zamiar skorzystać z twoich rad - widzę, że jak to mówię to go dowartościowuję, zaczyna czuć się pewien.

- Będzie to historia pewnego człowieka, młodego jeszcze, który zabił swoją konkubinę.

- Morderca? - skrzywił się.

- Młody człowiek zaczyna prowadzić biznes - z początku ma trudności. Ale w końcu osiąga sukces. Żeni się z dynamiczną dziewczyną, powiedzmy z jakąś bizneswoman...

- Wolałbym już raczej prawniczką, wiesz, do tego z niezłą laską.

- Zgoda. Żeni się z prawniczką. Mają dziecko, uroczą dziewczynkę.

- Wolałbym chłopca.

- Uroczego chłopczyka. Ona chce rzucić pracę, ale mąż jej na to nie pozwala.

- Co za idiota! Skoro żona nie może nawet opiekować się dzieciakiem - stwierdził Romek.

- Zaczyna się kryzys. Dochodzi do coraz gwałtowniejszych sprzeczek. Dziecko rośnie. Kiedy ma trzy lata, matka przypadkowo spotyka dawnego kolegę, który kiedyś był w niej zakochany. Zaczynają widywać się potajemnie. On coś podejrzewa i w trakcie jednej z takich eskapad zabija lampą tego faceta. Co ty na to?

Romek rozdziawił usta. Koniec wywoływał piorunujący efekt.

- I co dalej? - spytał jak zaśluchane dziecko - Rozwodzą się?

- Rzecz jasna, on zostaje skazany, odsiaduje, ona w tym czasie wychodzi za

maż ponownie, on za dobre sprawowanie wychodzi na wolność, bo było to jednak zabójstwo w afekcie. On aby zapomnieć o całej tej tragedii przeprowadza się w góry, zostaje pracownikiem ochrony parku i ratownikiem. Mieszka w góralskiej chacie. Mijają lata. Nie ma pojęcia, co przez ten czas działo się z jego byłą żoną. Pewnego dnia otrzymuje informację, że dwójkę alpinistów zaskoczyła zamieć śnieżna gdzieś na stromym urwisku. Spieszy im na ratunek i rozpoznaje żonę. Mężczyzna jest w stanie agonalnym. Pośród bieli śniegu, dziewczyna wyznaje mu, że ciągle go kocha i prosi o wybaczenie...

- Nie - uparł się Romek - On jej tego nie wybacza.

- Nie wybacza. Ale jednak ją ratuje. Później dowiaduje się, że jego była żona prócz ich pełnoletniej córki ma dziecko z drugiego małżeństwa. Dziewczynkę, która niedawno ukończyła trzy lata. Poślubia swą byłą żonę i zostaje ojcem dziewczynki. Co o tym myślisz?

- Znakomite - mruknął Romek - To przynajmniej rozumiem... ale trochę smutne...

Napełnił kieliszki.

- O Jezu, skoro ci to przeszkadza...

- Nie, nie. Lubię nawet smutne historie, jeśli dobrze się kończą. Powieść, która kończy się źle, to zła powieść...

- Nie mam racji? - zwrócił się do M., która wracała właśnie z dziecięcego pokoju.

- Nie śledziłam wątku - odpowiedziała.

Ziewnąłem ostentacyjnie. Romek zaczął się żegnać, dziękując za gościnę. Ledwie zamknęły się za nim drzwi, ja już pisałem...

Nazajutrz, kiedy pisałem już trzydziestą piątą stronę, zadzwonił telefon. Był to Romek.

- Słuchaj, zastanawiałem się nad tym wszystkim... no wiesz, nad tą powieścią.

- Tak, i...?

- Ten ratownik powinien być kaleką, że coś mu zrobili z nogą w pudle - Romek wydawał się niesamowicie podekscytowany - To jest to! To takie ludzkie, wzniosłe. On utykający w zaspach ratował ją, on okazuje się można dodać, że lubi wypić. Dziewczyna pomaga mu wyjść z dołka.

Przytaknąłem.

- Popracuję w tym kierunku. Dziękuję ci.

- Nie ma za co. Śmiało dzwoń do mnie, jak czegoś potrzebujesz. To dla mnie przyjemność - stwierdził radośnie Romek.

Pracowałem aż do wieczora, zapominając o obiedzie. Przekroczyłem nawet plan, gdyż skończyłem czterdziestą drugą stronę. Właśnie robiłem sobie kanapki, kiedy M. zaczęła mówić:

- Dzieci bardzo ci przeszkadzały? Trzeba coś im kupić na prezenty?

- Z pieniędzmi jest raczej cienko.

- Spróbuj pisać szybciej, żebyś mógł dostać zaliczkę.

- Jasne, jasne.

- Chyba się położę kochany, zmęczona jestem, pa.

- Pa - odpowiedziałem.

O 5.30 rano obudził mnie telefon.
Kurwa kto to - pomyślałem - jasne jak kto?
- Romek

- Bro? Cały czas myślałem o tej historii. Zapomnieliśmy o czymś.

- Ach tak? O czym mów? - ledwo mówiłem byłem taki zaspany położyłem się po północy spać.

- O psie. Brakuje psa. Psiak będzie wierny i czuły, odwrotnie niż ta jego. Zaprotestowałem nieśmiało.

- Ale ja już...

- No dobra, zgoda, skoro się nie zgadzasz.

- Pomówimy o tym później. Śpij.Cześć.

- Cześć - łatwo ci mówić, pomyślałem i oczywiście już nie mogłem zasnąć.

O 7.30 dzwonek do drzwi, patrzę przez judasz nie wierzę znowu Romek, który nie zmrużył oka przez całą noc.

- Cóż za odpowiedzialność - westchnął
- Słuchaj. Trzeba jeszcze zmienić sporo rzeczy.

- To nie będzie biznesmen, tylko sportowiec. Rozumiesz, wypadek będzie bardziej logiczny. A potem nie zostanie przewodnikiem ale polować będzie na dzikie zwierzęta w Afryce. Mąż spikerki...

- Co?

Przyhamowałem faceta. Byłem już nieźle wkurzony.

- Jaja sobie robisz?

- Ja?

Romek stał jak wryty.

- Stary, ja po prostu próbuję ci pomóc, udzielić ci rad, jak napisać coś,co trzymałoby się kupy. To nie jakaś tam

powieść awangardowa. To wymaga logicznej konstrukcji.

- A jeśli chodzi o dzieci, nic się nie zmieni?

Starał się uniknąć mojego spojrzenia.

- No cóż, niezupełnie... Ten pomysł z dzieckiem, myślałem o białaczce ale to też nie jest dobre...

- Dziękuję.

- Znalazłem wreszcie coś, czego nam trzeba. Porwanie - to idealna sprawa.

- W Afryce?

- Nie kojarzysz. Porwanie, zanim nastąpi epidemia afrykańskiej grypy.

W pewnym momencie poczułem, że tydzień będzie ciężki. Romek nie dawał znaku życia przez trzy dni. Rankiem czwartego dnia złożył mi wreszcie wizytę, ale nie był to już ten sam Romek: blada cera, worry pod oczami.

- Masz kłopoty? Czy to coś poważnego?

Na jego bladych ustach pojawił się uśmiech.

- Pomyślałem sobie, że ponieważ wydajesz się zainteresowany moimi uwagami, nie mogę zadowolić się kilkoma ogólnikowymi zdaniem na taki czy inny temat. Trzeba było samemu wziąć się do roboty. No więc zreagowałem te kilka stron., proszę.

Wyciągnął w moją stronę setki kartek.

- Ja... chciałbym, żebyś to przeczytał po moim wyjściu.

I wyszedł. Wziąłem do ręki te zwoje papierów jego i nie mogłem się nadziwić jak szybko to spłodził i co najlepsze jak mi się to dobrze czytało - to nie wiadomo co stek posklejanych niusowych historii

z plecionym w tle pejzażami - przerażający kicz odczułem w środku. Dałem radę to przeczytać ale jakoś tego i tytuł to już w ogóle mnie powalił *Wiatr i mgła* normalnie epopeja w trzy dni stworzona.

Poprosiłem M. żeby zerknęła to swoim okiem przejrzała kilka stron i stwierdziła po jakiejś chwili, że to bzdury.

- Nie, nie mogę tego czytać - kicz na kiczu stwierdziła.

Nazajutrz wpadł do mnie Roman rano i niezrażony moją krytyką zapytał:

- Myślisz, żeby przedstawić to wydawcy?

- Pewnie, mogę Ci dać kilka adresów.

- Nie ci twoi są zbyt awangardowi, ja potrzebuję dużych z rozmachem.

- Chyba masz rację. No cóż, powodzenia - nie miałem nic do dodania.

- Dziękuję. Wiesz, pamiętam, że to ty zachęciłeś mnie do pisania. Wiele ci zawdzięczam. Zresztą, mam zamiar zadedykować ci tę książkę.

- Przestań nie trzeba.

- Ależ tak. Zależy mi na tym.

Oczywiście, powieść *Wiatr i mgła* odniosła ogromny sukces. Romek z anonimowego handlarza skarpet stał się rozpoznawalnym autorem. Uczestniczył w przeróżnych wywiadach, dyskusjach, sesjach radiowych, twarz jego parokrotnie gościła w kolorowych tabloidach, brał nawet udział w reklamie masła orzechowego.

Naturalnie gość jak został sławny to przestał się z nami kontaktować i jak obiecywał to nic o mnie nie wspominał. Jeśli o mnie chodzi, zarobiłem wystarczająco

sporo pieniędzy, by pozwolić sobie na luksus pisania rzeczy niezrozumiałych. Liczba moich czytelników zmniejszyła się jeszcze bardziej ale nie skarżę się na to. Mogłem kupić dzieciom zabawki, M. kurtkę puchową i zapłacić zaległe rachunki.

Na dodatek Romek napisał trzysta osiemdziesiąt stron w ciągu trzech dni. Miał trzydzieści sześć lat. Urodziny młodszej córki Ity przypadły trzydziestego pierwszego marca. Jako stary gracz w toto-lotka stwierdziłem, że powyższe cyfry coś mogą znaczyć i obstawiłem je. I udało się. Zainkasowałem główną wygraną w toto-lotka!

Wiem od znajomych, że Romek czuje do mnie urazę ale mam świadomość, że każdemu jest co innego pisane.

DRAMAT: TOMASZ GŁODNY

Czarna sala. Pięć stolików ustawionych nie równolegle. Knajpa. Za barem barman i obok na krześle słabo widoczny pies lub kot. Światło na scenie rozłożone raczej równomiernie (półmrok).

Wchodzi człowiek. Młody człowiek. Lat około 27. Czarny płaszcz elegancki i reszta też elegancka plus teczka.

Kiedy wchodzi młody to przy jednym ze stolików siedzi pani z herbatą i szydełkuje. Jest to starsza Pani. Przy drugim stoliku siedzi starszy tym razem Pan, pije piwo i pali papierosa. Trzeci stolik zajmują młodzi, którzy ochoczo flirtują.

- Dobry wieczór - mówi młody człowiek.

- Dobry wieczór - odpowiada mu.

- Co dobrego? - zagaja młody.

- Dziękuję, dobrze - odpowiada barman.

- Jeśli dobrze - ripostuje młody (w głosie jego czuć delikatny sarkazm) - to ja poproszę piwo z kija.

- Jakie? - zapytuje barman.

- Najlepsze - odpowiada młody.

Barman nalewa najdroższe.

- 15 zł proszę - mówi Barman.

Młody płaci, dziękuje i odchodzi do wolnego stolika. Siada wygodnie na krześle nie zdejmując płaszcza. Kładzie teczkę na krześle obok, wyjmuje paczkę czerwonych Malboro podpalając sobie papierosa zapalniczką typu Zippo. Wzrok jego naturalnie kieruje się w stronę siedzącego w samotności starszego mężczyzny.

SCENA 2 - OSTATNIA

- Dobry wieczór Panu. Nazywam się Tomasz Głodny - młody kieruje słowa w stronę starszego Pana (w tym momencie światła zaczynają intensywniej oświetlać obie te postacie i one wyłaniają się na plan pierwszy. Reszta w tym czasie jest tylko już w półmroku).

- Dobry wieczór - odpowiada starzec.

- Nie mamy chyba najlepszej dzisiaj pogody - stwierdza młody zaciągając się papierosem.

- Faktycznie nie za bardzo.

- Proszę mi powiedzieć, bo przyjechałem z daleka daleko jeszcze do miasta?

- Gdzieś mniej więcej z 70 km - odpowiada stary.

- Aha. W sumie dobrze jeszcze tylko jeden pociąg i jestem na miejscu - głośno myśli. Mówiąc to przygląda się staremu i patrzy na jego reakcję. Stary siedzi nie wzruszony. Po chwili:

- Poczęstuje mnie Pan papierosem - zwraca się stary do młodego.

- Tak, proszę, podaje mu papierosa i podpala.

- Dziękuję - odpowiada stary siadając koło niego.

Młody zdejmuje teczkę. Trochę przyglądają się sobie w ciszy (słysząc jedynie siorbiącą Panią herbatę i młodą parę obściskującą się).

- Mniemam, że pan jest zamiejscowy - pyta starzec zaciągając się papierosem.

- Tak dokładnie.

- Przepraszam ale mnie korci, jedzie pan rodzinie czy służbowo?

- Służbowo - odpowiada młody.

- Służbowo - pan powiada - powtarza starzec.

- Coś nie tak - mówi zdziwiony młody.

- Nie, nie. Tak tylko westchnąłem.

Przypomniały mi się stare czasy.

- Dlaczego tam od razu stare?

- Proszę mi nie pochlebiać. Rozumiem, że mówi Pan to z grzeczności ale proszę mi wierzyć mam już swoje lata.

- Nie, nie. Jestem szczery. Nie ma w tym żadnej sztuczności z mojej strony.

- W takim razie dziękuję - stwierdza starzec.

- A czym pan się zajmuje zawodowo, jeśli wolno spytać - kontynuuje starszy pan.

- Zajmuję się pośrednictwem i sprzedaję towaru dla firm odpowiada młody

- To coś jak rozumiem, kiedyś komiwojażer?

- Można tak nazwać, obecnie to przedstawiciel handlowy i nim właśnie jestem.

- Długo już?

- Trzeci rok - kwituje dumnie młody.

- I jak?

- Co jak?

- Pytam się czy jest Pan zadowolony?

- Jasne, że jestem. A dlaczego Pan pyta?

- Tak z tylko z czystej ciekawości.

A z czego Pan jest zadowolony?

- No jak z czego drogi Panie? - młody zaczyna się czerwienić i denerwować - Mam pieniądze, komórkę służbową, firma opłaca

mi mieszkanie. Mam dobry samochód służbowy, fakt, że teraz jest w naprawie ale za parę dni już będę jeździł.

- I co pan jeszcze ma, jeśli można wiedzieć?

- No jak to nie wystarczy Panu?! - młody patrzy zdziwionym wzrokiem.

Po chwili:

- A co Pan tak pyta? Gdzie chcę to iść. Pub, disco, kino. Jestem niezależny. Nikt mi nie mówi co mam robić. Żony nie mam, bo i po co. Na razie jest cool. Jak mam ochotę na jakąś pannę to ją wyrywam, bo ona i ja wiem o co nam chodzi - jego głos ma coraz bardziej podwyższony ton.

- A co dalej? - Myślał Pan o przyszłości? - kontynuuje starzec.

- Co Pan w moralizatorkę jakąś się bawi? A pan czego się dorobił, jeśli już poruszyliśmy ten temat?

- Wszystkiego.

- Jak to wszystkiego? - pyta zdumiony młody.

- Powtarzam wszystkiego: domu, rodziny, małżeństwa, samochodu, pracy.

- No to widzi Pan, świetnie!

- Ale przepadło - kwituje starzec.

- Jak to przepadło?!!

- Straciłem wszystko - mówiąc to starzec zaciąga się głęboko papierosem - oczy jego robią się szkliste.

- Jak to się mogło stać? Przepił Pan? Przepuścił w karty?

- Nie, po prostu chciałem mieć coraz więcej pieniędzy, robiłem je, pracowałem dla firmy jako komiwojażer i w pewnym momencie wszystko straciłem. Pracowałem po

kilkanaście godzin dziennie, z rodziną nawet nie wiem kiedy straciłem kontakt. Później przyszło zwolnienie nagłe z pracy, zaczęła się redukcja etatów, więc zaczęli wywalać najstarszych, przestałem przynosić pieniądze do domu, nie mogłem się z tym pogodzić, było coraz więcej kłótni w domu przy dzieciach, żona z czasem poznała podobno dawną pierwszą swoją miłość i odeszła zabierając małe dzieci. Nie chciałem się kłócić, byłem załamany. Został mi samochód, który następnego dnia sprzedałem. Ot tak kilkanaście lat życia mi przepadło....

Nastała cisza. Stary kończy piwo, młody pali kolejnego papierosa (głowę ma spuszczoną).

W pewnym momencie barman się odzywa:

- Panie Tomaszu już czas, dziś szybciej zamykam.

- Już dobrze Panie Romku, idę - mówiąc to starzec wstaje od stołu.

- Pan też Tomasz ?- pyta młody nie kryjąc zaskoczenia.

- Tak. Przepraszam nie przedstawiłem się. Nazywam się Tomasz Głodny.

Światło gaśnie. Koniec.

Niedaleko w delcie Newy nad Zatoką Fińską w szpitalu ogólnym, pielęgniarz oddziałowy robił wczesnym rankiem obchód. Łóżko w rogu Sali otoczone było wysokim parawanem, który oddzielał pacjenta od innych chorych. Pielęgniarz, mężczyzna w średnim wieku o imieniu Władimir, zerknął za parawan. Chory leżał nieruchomo. Nad jego głową przez całą noc paliło się przyćmione światło. Władimir wszedł za parawan i ujął pacjenta za nadgarstek. Nie wyczuł pulsu. Spojrzał na wyniszczoną życiem twarz zmarłego i przypomniał sobie słowa, jakie chory trzy dni temu wymamrotał, uniósł jego lewą rękę. Zmarły miał pod pachą wytatuowany napis:

PRAWDA JEST TYLKO JEDNA – ROSJA.

Władimir przykrył twarz zmarłego i zajrzał do szuflady nocnego stolika. Wyciągnął stamtąd poślódkę zdjęcie, młodego chłopaka, blondyna. Zdjęcie podpisane było:

Władimir Putin rok 1963

Pielęgniarz wsunął zdjęcie do kieszeni białego fartucha i wyszedł, żeby zgłosić zgon lekarzowi dyżurnemu. Był rok 2020 dzień 16 sierpnia.

DRAMELLO, CZYLI LOLO NA STRAŻY
A CZYLI A
G- GOŚĆ

a - kto tam? - stuk puk do drzwi - chwila moment,
otwiera
g - ja
a - kto ja?
g - ja gość
a - po co?
g - po ciebie?
a - ale po co? golę się, kawa,
będę jeść śniadanie i będę tworzyć
i tak dalej...
g - poczekam
a - nie wpuszczę
g - przechodzi przez drzwi
a - zdziwiony - kim jesteś, że przez drzwi
przechodzisz nie proszony?
g - pan ś.
a - jaki pan ś?
g - poważnie, mrocznie - Pan Śmierć!
a - po chwili - eee wyluzuj ja jeszcze tu
zostanę, zrobić ci kawę, śniadanie czy od
razu dać zimne pifko i lolka skręcimy?

KUNIC CZYLI KONIEC

RECEPCJONISTA - R
CHORY DZIADEK - CD

DRYN, DRYN - dzwoni telefon
CD - Spółdzielnia lekarska? - zagaduje głos
w słuchawce
R - Lekarska w czym pomóc?
CD - Ja do doktora
R - Jakiego?
CD - Od głowy?
R - Od małej czy dużej? - żartuje
CD - A mam dwie? - zdziwiony
R - Na pewno, tylko czy funkcjonuje - śmiech
CD - To ja chcę od tej gdzie mam oczy?
R - Ta co jest na szyi?
CD - Jo
R - mruczy coś w słuchawce szukając wolnego
miejsca - doktor Dziwny przyjmuje dzisiaj
od godz.16, zapisać?
CD - Raczej - odpowiada
R - Nazwisko Pana?
CD - Boli
R - Ja wiem, że boli ale nazwisko proszę
Pana?
CD - Boli mówię - ton mówiącego poddenerwo-
wany zaczyna się wydawać
R - A to zbieg okoliczności to Pana boli
głowa?
CD - tak, a to coś dziwnego?

OVER

Zygmunt już nie wytrzymywał, czuł ogromną samotność, oprócz małego białego kundla leżącego w przedpokoju i posiadanych setek sztabek złota w banku „Druzja” nikogo nie miał w domu. Wyciągnął dla relaksu kolejne zioło z szuflady sekretarzyka, nabił lufę i chciał zapalić ale, nie, stwierdził po chwili, bez sensu, to nic mi nie da.

- Muszę się ożenić - pomyślał - bo inaczej zwariuję - Boże ja już chyba wariuję! - schował głowę w dłonie.

Po jakimś czasie gdy zobaczył się z Marianem Przylepą, dawnym swoim kumplem z zawodówki powiadomił go o swojej decyzji.

- Stary, musisz mi pomóc, znajdź mi kobietę: dowcipną, bez humorów, mądrą, dobrą, pełną seksu, włosy kolor nieważny, nie za chuda nie za gruba, nie jestem wymagający przecież wiesz, pomożesz? Proszę.

- Jasne - odpowiedział Przylepa.

I potem rozmawiali już tylko o hokeju na trawie, książkach i polityce na dalekim wschodzie.

Za dwa równe tygodnie Zygmunt odbiera telefon od Mariana.

- Przyjdź punktualnie o godz.11 do Parku Napoleońskiego przy Muzeum III Wojny Światowej, przedstawię ci twoją przyszłą żonę.

- Dobrze - odpowiedział Marian.

Kobieta była przepiękna. Dokładnie taka, jaką sobie wyobraził: dowcipna, uśmiech od ucha do ucha, seksem ociekająca, niegłupia, monie ubrana i do tego

o pięknych gęstych włosach w kolorze rudym. Przylepa trafił w dziesiątkę z wybraną.

- Marianno, twój przyszły mąż Zygmunt, Zygmuncie oto twoja przyszła żona Marianna.

Nowożeńcy dali sobie buziaka i bardzo serdecznie podziękowali Marianowi.

Później cały czas byli razem. Chodzili do teatru, kina, opery, dyskutowali, śmiali się z dowcipów i spotkanych przechodniów, wymieniali opinie, obejmowali się, całowali się, uprawiali regularnie miłość francuską i analną, wzięli ślub, oglądali telewizję, a szczególnie telenowe.

Pewnego wieczora, kiedy Zygmunt grał na komputerze w kuchni podeszła do niego Marianna i powiedziała prostu z mostu:

- Nie mogę tak dłużej.

- Ale że co? - zapytał Zygmunt, nie odrywając wzroku od komputera.

- Lubię ciebie, Zyguś ale nie kocham. To był „deal” pomiędzy mną a Przylepą, rozumiesz?

- Nie rozumiem?.

- No więc wiesz, że pracuję u Mariana Przylepy, on jest alfonsem, a ja po prostu dziewczyną do wynajęcia na godziny, kiedy on mi o tym powiedział, powiedziałam dla żartu czemu nie, mogę na chwile zmienić swoje życie i zrobić tobie i Marianowi przyjemność. Nie chciałam psuć mu tej jego i twojej bajki, ale teraz już wystarczy. To był tylko kawał.

- Tak podejrzewałem - westchnął - ale się zabezpieczyłem, wiesz - mówiąc to uśmiechnął się do niej.

- Nie rozumiem? - powiedziała Mariana.

- Odkupiłem Ciebie od Przylepy za parę tysięcy pesos. Teraz jesteś naprawdę tylko moja - mówiąc to, wstał i przytulił ją jak najmocniej tylko mógł.....

- Hej gnojku odchrzań się od mojej dziewczyny - usłyszałem za sobą głos w barze „Wrota Piekieł”. Odwróciłem się powoli. Moim oczom ukazało się monstrum przypominające człowieka. Ubrany był w gówniany garnitur, a pod szyją był związany śledziem. Pomyślałem niezły pantlant.

- Nie czepiaj się - odpowiedziałem.

- Co powiedziałeś? - wyseplenił.

- To co usłyszałeś. Nie czepiaj się. Długo się nie zastanawiał. Chwycił mnie za gardło i sprzedał mi dwie piguły pod prawe oko. To mnie już totalnie wkurwiło. Wyciągnąłem gnata zza pazuchy i nie myśląc o konsekwencjach oddałem w jego stronę cztery strzały z 44. Wszystkie cztery kule przerznęły jego łeb na wylot. Padł jak kafa. Schowałem gnata. Poszedłem do baru i zamówiłem podwójną whisky. Barman stał jak wryty.

- Nie słyszałeś, podwójną whisky proszę!

- Tak już się robi - pobiegł nalać.

Odwróciłem się tyłem do baru. Przede mną leżało tłuste cielsko z wywleczonym mózgiem. Nad nim zawodził mężczyzna, a obok niego stała mityczna Helena - źródło naszego sporu.

- Stasiu, Stasiu - nie świruj, no obudź się. Wszystko będzie dobrze - jęczał trzymając jego zwisającą głowę.

Scena trwała około 10 minut. W pewnym momencie kobieta szarpnęła go za prawe ramię.

- Edek, on nie żyje! Daj spokój! On już Ciebie nie słyszy.

Zaczęła płakać.

- Mówiłam, żebyście dali spokój tym zgrywom. Prosiłam Was, błagałam! Doigraliście się!

Rozryczała się na dobre.

- Zamknij się gnido. Wynoś się. Słyszysz dziwko! Wynoś się! - zaczął wrzeszczeć na nią.

Stała trzęsąc się. Zerwał się i z całej siły uderzył ją w brzuch, a później poprawił jej w twarz. Padła i zaczęła gwałtownie krwawić.

Nie mogłem na to dłużej patrzeć. Wypiłem drinka i przywaliłem gnojowi w plecy. Upadł na stół ale próbował wyciągnąć z bocznej kieszeni pukawkę. Jeszcze raz mi się udało - znowu jestem szybszy pomyślałem z jednoczesnym naciśnięciem spustu. Pomyliłem się. Poczułem piekielny gorąc przeszywający łopatkę. Ale syf. Dostałem. Co za skurwiel to zrobił? Odwróciłem się. Stał z wycelowaną, parującą lufą w moją stronę.

Ten popapraniec barman wysłał mnie na tamten świat.

*GDZIEŚ JAKIŚ KOLEJNY DZIEŃ LIPCA, CZYLI
BYLEBY ALE DO PRZODU ZNACZY SIĘ*

Wykręcił numer do komisarza Rogowicza.

- Informuję Cię, że chcę przekazać sprawę śledztwa Rogalskiemu. Ja od sześciu miesięcy w żadnym z podejrzanych z listy nie widzę mordercy Franciszka. Utkwiłem w miejscu.

- Nie zgadzam się - odparł Rogowicz.

- Jestem stary i zmęczony - upierał się Węglikow.

- Gówno prawda!

- Bola mnie plecy i gardło.

- Masz pracować głową. Nie zapominaj, że podlega ci dziesięciu ludzi!

- Chcę wyjechać na Malediwy.

W pokoju zapanowała cisza.

- Dobrze - powiedział Rogowicz - Jak chcesz. Wsadź mordercę, a dam ci miesiąc urlopu. Obiecałem w telewizji, że poradziemy sobie z tą sprawą w tydzień.

Węglikow zastanawiał się przez chwilę. Odłożył słuchawkę i znowu zaczął studiować notatki.

Zadzwonił do Rogowicza.

- Niech ci będzie - westchnął Węglikow - Ale jeśli nie zakończę sprawy do jutra, złożę wypowiedzenie. Tym razem mówię to poważnie. Jutro idę na lotnisko bilet kupić.

Odłożył słuchawkę, zanim Rogowicz usłyszał ostatnie słowa. Przejrzał notatki, oglądał je trzy godziny. Pocił się przy tym okropnie i pił dużo wody niegazowanej.

Ustalił mordercę. Została nim Elwira, żona Franka. Palnęła ona Franciszka udźcem wołowym prosto w skroń ale twierdziła, że tak mocno nie chciała, chciała nastraszyć utracjusza.

Motyw : zawód miłosny po 32 latach spędzonych razem, czyż to nie ironia? - pomyślał. Węglikow rozciągnął się na fotelu i włączył kolekcję *The best of J.S.Bach*.

Zaczynał wsiąkać w przestrzeń roztańczoną przez mistrza Jana.

U - URZĘDNIK

B - BEZROBOTNY

RZECZ SIĘ DZIEJE W POŚREDNIAKU.

B - Dzień dobry

U - Dzień dobry-odpowiada

B - Ja w sprawie pracy?

U - I?

B - No i czy jest?-pyta zdziwiony

U - Nie ma

B - No to ile mam jeszcze chodzić?

U - Trudno stwierdzić drogi panie

B - Panie urzędnik, ja mam żonę, dwójkę dzieci, psa, kota na utrzymaniu muszę zarobić!

U - Wiem coś na ten temat, ja jeszcze miałem do tej wesołej ferajny chomika ale wczoraj gnojka pochowałem. Uwierz Panie, że to taki skurczybyk był, że mi raz zastygł - nie ruszał się. Ja tu idę grób mu kopać, dotykam go nie rusza się, a on po dłuższej chwili hibernacji obrócił się i żyje. Ale niestety tak już wczoraj nie było - spuszcza głowę i zaczyna szlochać - odszedł przyjaciel do krainy wiecznych łowów. To był przyjaciel zawsze na niego mogłem liczyć, zawsze mnie wysłuchał i nie głądził co najważniejsze.

B - Panie ja panu naprawdę współczuję

U - Naprawdę czuję, że gnoja kochałem, jak jeść dostawał to noskiem czule posmerał, wiedział jak mecz oglądał to nie biegał w klatce tylko cicho zaszyty spał. Kurcze tolerancyjne to zwierzę było, nie to co kot co chce żreć i srać non stop albo

pies, że ciągle na dworze by siedział, bo pierdolca ma żeby mu zabawkę rzucać. Ten mój chomik miał na imię Józek - znowu zaczyna szlochać - to niesamowity gimnastyk był, cały czas pierdolony na tym swoim kółeczku od 20 do 22 zasuwiał, ah - westchnął - sportowiec, że hej.

B - Ja współczuje szczerze ale co z tą robotą będzie dla mnie?

U - Panie jest taka jedna przypomniałem właśnie sobie. Dmuchanie zwierząt i wypychanie na ulicy, czekaj Pan -przerzuca stos kartek - O mam, ulica Animals Planet. Robota polega na tym, że siedzisz przy respiratorze wciągasz powietrze bierzesz zwierzaka i dmuchasz go ile się da.

B - zdziwiony - No nie wiem, a gdzie to się dmucha?

U - No jak to gdzie kochaniutki - w dupę proszę ja Ciebie - przez taką tyć, tyć rurkę. Piękna sprawa taka praca przywracasz Pan honor i szacunek zwierzaczkom - mówiąc to odzyskuje widać siłę i sens życia.

B - A jak ta firma się nazywa, co to robi?

U - Centralny Urząd Dmuchania w skrócie „Cud” kochanieńki.

Piotr Szwabe vel Pisz

- urodzony w 1975 roku,
- mieszka i pracuje w Gdańsku,
- malarz ścienny i sztalugowy,
- bywa poetą, instalatorem form przestrzennych, kuratorem.

Jego obrazy znajdują się w prywatnych kolekcjach w Polsce i za granicą.



